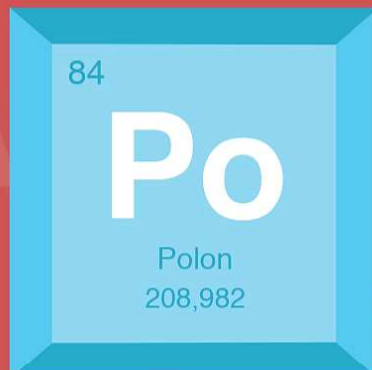


Esy-floresy

W tym numerze:

Maria

Skłodowska-Curie



na patronkę!



Nasi nauczyciele
Katarzyna
Rozmarynowska-Borek



Jak się tworzy
gry komputerowe



Siła Marzeń
Miłka Raulin



Pamiętnik świetliczanki
Magdalena Leczkowska

Spis treści

Jak się tworzy gry komputerowe, czyli jak zrobić własną grę?	2
Pamiętnik młodej świetliczanki	3
Jaką moc mają marzenia?- wywiad z p. Miłką Raulin	4
PoRa na patronkę!	7
Nasi nauczyciele- wywiad z p. Katarzyną Rozmarynowską-Borek	8
Książki poleca... ..	10
Humor	10

REDAKTORZY

TEO ALTINOZ 6B
WOJTEK BUKAT 7B
ZOSIA CZUMER 8B
ZONIA JANKOWSKA 6A
NATALIA STRĄK 8B
JAGODA ŚWIECICKA 8B

ORAZ
MAGDALENA LECZKOWSKA

OPIEKUNOWIE GAZETKI

ALEKSANDRA SZCZUDŁO-
ŚMIECHOWSKA

BEATA KALITA



Wszystkich zainteresowanych
redagowaniem gazetki szkolnej
zapraszamy do współpracy!

mail:
gazetkasp69@onet.pl

Jak się tworzy gry komputerowe, czyli jak zrobić własną grę?

Autor | Teo Altinoz 6B

Na pewno wszyscy z was grali kiedyś w gry komputerowe i pewnie większości się spodobało. Ale czy zastanawialiście się, jak one powstają? Jeżeli nie, to zapraszam do czytania!

Na początku jest pomysł, koncepcja gry, którą trzeba doszlifować, czyli upiększyć, wzbogacić lub skonsultować z innymi. Może coś doradzą?

Po doszlifowanym pomysle trzeba napisać scenariusz. Pewnie sobie pomyślicie, że scenariusze są tylko do filmów i spektakli, ale okazuje się, że są też do gier. Scenariusz powinien zawierać odpowiedzi na następujące pytania:

- Jakie będą cele gracza?
- Co się stanie, gdy gracz dojdzie do każdego z celów, np. zbierze broń?
- Jakie będą ruchy komputera?
- A co jeżeli gracz wybierze inną strategię?
- Kiedy skończy się gra?

Po napisanym scenariuszu należy wybrać tzw. silnik gier, czyli program, w którym tworzy się gry. Dla starszych początkujących producentów, polecam Construct 2, a dla młodszych Scratch 2. Oba programy są bezpłatne (w przypadku Constructa, aby mieć pełną wersję, trzeba zapłacić) i nie trzeba posiadać znajomości programowania.

Gdy mamy już silnik gier, przystępujemy do tworzenia naszej gry. Najpierw musimy zapoznać się z programem, w którym pracujemy. Możemy oglądać samouczki lub korzystać z gotowych przykładów. Następnie trzeba przygotować grafikę. Zazwyczaj robią to graficy, ale że nie mamy możliwości zatrudnienia takiego specjalisty, to albo rysujemy własną, albo ściągamy z internetu (oczywiście pamiętając o prawach autorskich). Potem trzeba zaprogramować/zakodować grę. Do tego służą programiści. Powinno się też nagrywać dźwięki - chociaż myślicie, że to mało ważny element, ale spróbujcie zagrać w jakąś grę z dźwiękami i bez. Jest różnica, prawda? A na koniec dokańczamy naszą grę: sprawdzamy, czy są jakieś błędy, robimy poprawki i wprowadzamy ostateczne zmiany.

Na pewno myślicie, że to koniec i że można już iść do domu. Ale to nieprawda. Została wam bardzo ważna rzecz. A mianowicie – opublikowanie (chyba że nie chcecie) gry. Sądzę zresztą, że to najtrudniejszy etap. Aby opublikować grę, trzeba najpierw znaleźć jakąś platformę (czyli miejsce gdzie można zamieszczać gry i w nie grać), na której można publikować gry za darmo. Najlepiej zrobić to na oficjalnej platformie firmy, która wyprodukowała silnik, w którym pracujemy. Np. oficjalna platforma Constructa nazywa się Scirra Arcade. I jeszcze jedna bardzo ważna rzecz. Jeżeli chcemy, żeby nasza gra stała się popularna, powinniśmy ją dobrze rozpracować, dobrze zaplanować i dobrze narysować. No i już! Mamy gotową grę! Jeśli macie jakieś pytania, możecie się do mnie zwrócić. A w następnym numerze gazetki szkolnej spróbuję napisać o tym, jak rozwijać własną grę. Gorąco zachęcam do tworzenia gier! To super zabawa!

Pamiętnik młodej świetliczanki

Zebrane i opracowane przez Magdalenę Leczkowską

12.02.2013 (wtorek)

Były ferie, ale już ich nie ma.

To tyle z wiadomości zasadniczych. Możemy przejść do anegdotek.

Na naszej świetlicowej tablicy pani B. napisała dzieciom zadanie: „Napiszcie wierszyk, którego kolejne słowa będą się zaczynały na podane litery:

T... T... T... Ś... M... B... Ś... J... D... M... M... M...”

Pani B. również zaoferowała dzieciom stosowną liczbę punktów, więc faza literacka w świetlicy trwa. Na nasze biurko napłynęły m.in. następujące dzieła (pisownia, jak zawsze, bardzo oryginalna):

„Tato, to tarantula! Śmiejąca małym bardzo śmiechem. Jest duża, drobna, mała, miła, milutka.”

„Tata, Tomek Trzonkowski-Sikorski modeluje babcię – sir Joannę Dąbrowską, Darię, Mamę Marty Milki.”

„Towar torowy to śmieszne misie, bardzo śmieszne jodły do domu Marka Michalskiego-Mogącego.”

„Turek tata trąbił śmiechem, miał banany śmierdzące jadem, jeden duży, drugi mały (może mocny).”

„Tango to taniec. Święta Magdalena Barbarę świętą. Joanna Dąb duka. Maryja – matka mądra.”

„Tomek trąbalski rąbnął śmiało. Miał bardzo świetną jamę. Dobrze dorabiał mając miękką matkę.”

„Tomek Traktor to świetny malarz, bardzo świrnięty, jak doniczka. Dom ma mały, mokry.”

Ja nie wiem, czego oni w tych szkołach uczą...

Na deser pozwolę sobie jeszcze zacytować wiersz pokazniejszych rozmiarów, który kiedyś niechcący znalazłyśmy na naszym biurku. Ktoś dostał za niego 5-. Utwór budzi we mnie dużo różnych uczuć, więc funkcja liryki została spełniona.

*Był raz sobie rudy kotek,
szedł po drodze, spotkał wodę.
Woda mu prysnęła w oczko,
w jedno oczko, drugie oczko.
Potem zmoczył cały się,
a kto wie, a kto wie!?*

*Woda nie przyznała się, znała się.
Kotek przyszedł do domku, do domku, do domku,
cały mokry w ubranku, w ubranku, w ubranku,
ale nic nie stało się, stało się, stało się,
bo powiedział prawdę,
miał, miał, miał.*

/autor nieznany/

16.09.2014 (wtorek)



Poza wieloma urokami moja praca ma też ciemne strony. Najciemniejszą są pytania.

Uczeń wychodzący na koło szachowe: To my będziemy grać w szachy? <zdziwiona mina>

Pani: 2a, wychodzimy na obiad!

Dziecko: Taki prawdziwy?

Pani: Idziemy na dwór. Proszę wziąć plecaki i wyjść pod s. 50.

Zawsze ktoś: A gdzie idziemy?

Pani: Odrabiamy lekcje. Obowiązuje cisza. Kto zrobi pracę domową, może rysować, kolorować lub czytać książkę.

Dziecko: A mogę wyciągnąć Twistera?

Ciekawe okazy pytań Rodziców zadawanych w świetlicy.

- Przepraszam, gdzie w tej szkole jest hala sportowa?

- Czy pani od plastyki jest jeszcze w szkole?

- Robiliśmy szopkę na konkurs i klej nie wysechtł, czy możemy przynieść szopkę później?

Telefon do świetlicy kl. 1a, 2a, 2c, 2d: Przepraszam, gdzie teraz ma lekcje 4b?

- Gdzie może być teraz 1c?

- Jeśli nie ma ich w sali, to może na obiedzie.

- Czyli to w świetlicy?

Telefon świetlicy klas czwartych:

Babcia: Dzień dobry, czy mama X. z kl. 1a jest na jego przedstawieniu?

Pani: Nie wiem. To jest w innej sali. Nie wiem, kto tam z nim jest.

Babcia: Ojej, bo ja nie wiem, czy jest mama i czy mam go odebrać. Jak pani myśli, z kim mogę się skontaktować w tej sprawie?

Pani: Może z mamą X?

Babcia: Ale ona nie odbiera...

Jest też oczywiście pytanie-nerwica. Najgorsze na świecie pytanie: „Jak to?!”

- Przyszedłem po J.

- Nie ma go jeszcze. Jego klasa ma lekcje.

- Jak to?!

- Czy jest M?

- Do 16:15 jest na judo.

- Ale jak to?!



Jaką moc mają marzenia?

O sile marzeń (i nie tylko) z panią Mitką Raulin

rozmawiają Zosia Czumer, Natalia Strąk i Jagoda Świącicka z kl. 8b

Skąd wzięła się pasja do wspinaczki?

Byłam chyba w waszym wieku, a może nawet młodsza, miałam z jedenaście albo dwanaście lat. Pamiętam, jak pojechałam na takie kolonie. Naszym celem było zdobycie najwyższej góry Sudetów, Śnieżki. Nie miałam świadomości jaki to kawał drogi, a to był cały ciężki dzień chodzenia.

Jak weszłam już na tą Śnieżkę, to na początku chciałam narzekać, byłam zła, czułam się oszukana, to ktoś nagle poklepał mnie po ramieniu i powiedział: „Zobacz, jak tu jest ładnie.” Ja faktycznie odwróciłam się i zobaczyłam tą przestrzeń, zielone zbocza, to, że jestem w najwyższym punkcie w okolicy i mogę sięgnąć okiem wszędzie. Tam chyba złapałam takiego górskiego bakcyła, zrozumiałam też, że ten widok jest pewnego rodzaju nagrodą za mój trud i wysiłek.

Jak przygotowywała się Pani do wypraw na najwyższe szczyty kontynentów?

Okazało się w pewnym momencie, że ten aspekt fizyczny jest ważny i trzeba się fizycznie przygotowywać, trzeba się też przygotowywać psychicznie i finansowo, ale jeśli pytasz o tą fizyczną część, to w miarę możliwości po pracy i obowiązkach zakładałam po prostu buty i szłam biegać. Starłam się trenować, tak, by przyzwyczaić się do długoterminowego wysiłku. Np. biegałam półmaratony i maratony, jeździłam na rowerze. Przygotowywałam mój organizm do tego, że będzie musiał się zmierzyć z długoterminowym wysiłkiem. Nie szybko, tylko powolutku, nie robiłam jakichś rekordów czasowych, tylko robiłam coś przez długi czas.

A skąd pomysł na zdobycie Korony Ziemi?

Jak wracałam po zdobyciu Nairobi, czyli najwyższego szczytu Afryki, myślałam sobie, że ja tak lubię przebywać w tych górach, ale że pracuję na pełnym etacie, to nie mam czasu, żeby w górach być tyle, ile bym chciała. Jednocześnie mam świadomość, że te góry są niebezpieczne i że nie mogę tak do końca się im oddać, dlatego postanowiłam zrobić taki projekt, któremu stwierdziłam, że podołam. Tak więc pomysł ten wpadł mi do głowy, jak wracałam samolotem z Afryki do Polski.

Która góra była dla Pani najtrudniejsza do zdobycia? Mount Everest?

Wcale Mount Everest nie był najtrudniejszą górą, było nią Denali (najwyższa góra Ameryki Południowej), ponieważ znajduje się w górach, gdzie nie ma porterów, nie ma jaków, nie ma mułów, wszystko trzeba nosić samemu. Wierzcie mi, że jak się 24 kilogramy na plecach niesie, to człowiek bardzo szybko traci siły. To jest plecak dla silnego, dorosłego mężczyzny, a nie dla dziewczyny. I my dziewczyny jesteśmy bardzo wytrzymałe psychicznie, ale fizycznie panowie nas prześcigacie i zawsze będziecie silniejsi. Jesteście po prostu fizycznie inaczej skonstruowani.

Denali to była najtrudniejsza góra, na jakiej kiedykolwiek byłam, nie tylko ze względu, że miałam ten ciężki plecak, ale było tam rzeczywiście najzimniej i była to mocno wyczerpująca góra pod względem kondycyjnym.



Źródło: zbiory własne Mitki Raulin

Okazało się tam, że od tego ciężkiego plecaka moje płuca nie pracowały tak, jak powinny i źle oddychałam. I miałam delikatny obrzęk płuc. Było tak, że tuż przed atakiem szczytowym bardzo źle mi się szło, czułam, że coś jest nie tak, ale też wiedziałam, że sytuacja nie jest krytyczna. Wzięłam leki na obrzęk płuc, odwadniające i zdobyłam szczyt, ale jak zeszłam na dół, musiałam się posilić tlenem. Tlen jest najlepszym lekarstwem w górach wysokich.

Czy kiedykolwiek podczas wypraw górskich otarła się Pani o śmierć?

Ja się bardzo cieszę, jak mi czasem życie pogrozi palcem. Mam na szczęście taką umiejętność, że biorę te lekcje z pokorą.

Była taka sytuacja na Elbrusie, gdzie zrobiłam strasznie dużo głupich rzeczy, po prostu byłam głupia i mogę się do tego przyznać, bo wchodziłam bez aklimatyzacji, wchodziłam za szybko. I miałam taką sytuację, że byłam bardzo wyczerpana fizycznie, zmieniła się pogoda. W pewnym momencie, gdy schodziłam ze szczytu była bardzo duża mgła, tam trasa jest otyczkowana i przestałam widzieć te tyczki, które są powbijane w śnieg. Wiedziałam, że nie mogę pójść żadną inną drogą, bo to była sytuacja zagrożenia życia i mogłam się zgubić. Czekałam, aż tyczki się z mgły wyłonią, wtedy podbiegałam do tej tyczki i siadałam przy niej, czekałam, aż zobaczę następną.

Ten proces trwał bardzo długo, bo 16 godzin, więc dwa razy dłużej niż powinien. Ale wyciągnęłam z tego lekcję i już nigdy nie wchodziłam na góry tak nierozsądnie. Po tym zdarzeniu zrozumiałam, że góry to nie są tylko piękne widoki, tylko są też niebezpieczne. Można robić rzeczy szalone, ale nie głupie.

Niech to będzie przestrogą dla wszystkich wspinaczy, bo do gór trzeba mieć bardzo duży respekt, wiedzę metrologiczną, świadomość tego, jak nasz organizm reaguje i pamiętać, że góry są dużo, dużo silniejsze niż my.

Jakie emocje towarzyszyły Pani w chwili zdobycia Korony Ziemi?

Moment, w którym zdobyłam Everest był jedną z najpiękniejszych chwil w moim życiu. To jest taki pakiet emocji – duma, że się udało coś zrobić, która bierze się z tego, że ten projekt nie trwał tylko w momencie, kiedy wchodziłam na Everest, ale on trwał 7 lat. Duma z tego, że zbierałam fundusze na tę wyprawę, szczęście, że była taka ładna pogoda.

To, że nam się uda na jakiś szczyt wejść, zależy od kilku czynników. Pogoda, aklimatyzacja oraz nasze umiejętności i kondycja. Więc pogoda to już 30%, bo to jest loteria, jaka ona będzie. Duma, szczęście, no i duża świadomość, że jak się zdobyło szczyt, to jest to dopiero połowa drogi. To był fantastyczny dzień, miałam cudowną pogodę i oczywiście się popłakałam.

Co było dla Pani największym wyzwaniem? Ryzyko śmierci, czy może to, że tak długo nie widziała się Pani z synem?

Dla mnie nigdy nie jest wyzwaniem ryzyko śmierci, bo nie po to się idzie w góry, żeby w nich umierać, oczywiście trzeba mieć świadomość, że one są niebezpieczne. W górach, tak jak w życiu, trzeba mieć nosa. Kiedy wstajesz rano i czujesz, że wszystkie znaki na niebie i ziemi mówią ci, że nie powinnaś iść, to siebie trzeba posłuchać.

Jeśli chodzi o Jeremiego, to przyznam się, że jestem mamą bardzo nastawioną na realizację postawionego sobie celu. Oczywiście, gdybym tęskniła za Jeremim, gdzieś tam w środku na pewno tęskniłam, ale miałam świadomość tego, że ta tęsknota w żaden sposób by mi nie pomogła na tym Everestcie, bo by mnie rozproszyła, spowodowała, że zaczęłabym płakać, poczułabym się słaba psychicznie itd. Ja nie mogłam sobie pozwolić na to, by mieć tę tęsknotę w sobie, chociaż tęskniłam, ale byłam nastawiona na działanie, na misję. Myślałam sobie, że to nie jest tak, że ja już nigdy Jeremiego nie zobaczę. To jest tak, że ja go nie będę widziała przez dwa miesiące. Ja przeżyłam i Jeremi przeżył. Jesteśmy cali, zdrowi i szczęśliwi.

Czy nakładała Pani makijaż nawet na wysokości kilku tysięcy m n.p.m.?

Makijażu się tam nie używa, nie używa się pudru, nie wiem, czy powinnam się do takich rzeczy przyznawać, ale ja nie mam swoich rzęs, tylko przyklejane, dlatego, że jako osoba medialna, występuję w telewizji i czasem ktoś do mnie zadzwoni na szybko i muszę dobrze wyglądać, ale w górach człowiek nie dba o to, jak wygląda i wygląd jest nie istotny. Istotna jest siła, jaką się w sobie ma. Więc makijażu się nie nakłada, nakłada się krem z filtrem.

Chodziło o to, że na tych zdjęciach z gór zawsze wygląda Pani idealnie.

Aaa, słuchajcie, wasze smartfony też mają taką funkcję, to tylko aparat was tak oszukuje. Jak robisz zdjęcie, to masz coś takiego jak „Moc makijażu”. I dzięki temu jestem taka piękna, gładka, jakbym miała makijaż, a nie jestem nawet pomalowana. To jest oszustwo dzisiejszych technologii.

A takie porównanie Pani typowego dnia w górach i typowego dnia w domu?

Mieszkając w mieście, jesteśmy atakowani z każdej strony różnymi informacjami. Mówię nawet o takich rzeczach, że tu jakaś reklama, tu informacja w telewizji, tu coś się stało. A my musimy przecedzać te informacje, zastanawiać się, które są nam potrzebne, a które nie. Pierwszą taką różnicą, między tym jak jest w górach, a jak jest tutaj, jest to, że ma się większą kontrolę nad swoimi myślami, nie są one tak rozproszone.

Przed wszystkim w górach wielu rzeczy nie ma. Nie możemy się na przykład napić dobrej kawy, zjeść ulubionych warzyw i człowiek zaczyna mieć bardzo fajne przemyślenia, o co w tym wszystkim chodzi, co jest w życiu ważne. Też dużo bardziej docenia te wszystkie rzeczy po powrocie do domu.

Taki typowy dzień w górach wygląda tak, że człowiek wstaje rano, oporządza swój namiot, idzie na śniadanie, je – mówię o dniu w base campie, kiedy nie trzeba się aklimatyzować.

Co się na przykład jada na śniadanie?

W zależności w jakich górach się jest, je się różne rzeczy. Mogą to być liofilizaty, czyli suszona żywność wysokokaloryczna, którą zalewa się wodą stopioną z lodowca. Bardzo często są to żelki, czekolady, makarony, jeśli możemy sobie pozwolić na to, żeby taki makaron ugotować. Wszystko co ma cukier i sól. Cukier jest bardzo ważny w górach, dostarcza nam energii, podobnie węglowodany, czyli chleb, pasty, makarony, ale chlebow nie nosi. Sól, dlatego, że dużo soli i mikroelementów tracimy podczas wspinaczki, gdy się pocimy.

W górach różnie się jada, czasem są to liofilizaty, a czasem normalny obiad, np. w base campie na wysokości 5300 m n.p.m. był kucharz, który nam gotował – były frytki, pizza, nawet sushi się zdarzyło. A w wyższych obozach mieliśmy snacki, czyli np. batony, żelki.



Źródło: zbiory własne Milki Raulin

Pani górski niezbędnik? Co zawsze Pani ma przy sobie w plecaku?

No to tak: nóż, scyzoryk, płyn do dezynfekcji rąk, latarka. Jakiś kawałek sznurka, drucika. Apteczka, czyli plastry, coś do dezynfekcji. Tych niezbędników to mam tak dużo w tym plecaku. Jeden niezbędnik jest apteczny, drugi jak potrzebuję światła, coś przyciąć. Potem są większe rzeczy, typu termos.

Czy wyjazdy, treningi wpływały na Pani relację z synem?

Starałam się to wszystko robić w takim czasie, w którym nie wpływało to na tę relację. Byłam niewyspana, ponieważ robiłam to wszystko głównie po nocach. Szłam do pracy na godzinę 8:00, kończyłam o 16:00 lub później, potem przyjeżdżałam do szkoły po Jeremiego, szliśmy do szkoły muzycznej, robiliśmy wszystkie organizacyjne rzeczy. Potem, kiedy ugotowałam już obiad, zająłabym się domem. Kiedy Jeremi już spał, siadałam do komputera i zajmowałam się wszystkimi rzeczami związanymi z Siłą Marzeń. Jeden aspekt to były kwestie finansowe, poszukiwanie sponsorów, a potem kiedy już byłam zmęczona, zakładałam buty i szłam trenować, między godziną np. 1:00 a 2:00, żeby

odparowały te wszystkie myśli, które mam w głowie i żeby organizm się trochę zresetował.

Czy zabierze Pani kiedyś Jeremiego na szczyt?

Jak Jeremi podejmie taką decyzję, bo to musi być jego decyzja, to go zabiorę z wielką przyjemnością i pokażę, jak wyglądają góry wysokie.

Jak reagowali Pani bliscy na decyzję zdobycia Korony Ziemi?

Moi rodzice zawsze mocno za mnie trzymali kciuki, wiedzieli, że mam w sobie takiego szlajacza-szwendacza i bardzo mnie wspierali w moich pomysłach. Mieli też świadomość, że zrobię to z rozsądkiem i że te lekcje, które będzie mi życie dawało, to gdzie mnie mają utemperować, to mnie utemperują i że wyciągnę z tych lekcji wnioski. Moja rodzina oczywiście trochę się denerwowała, ale wiedzieli, że ja nie będę podejmować nadmiernego ryzyka.

Takim dowodem na to, że ja ich chciałam trochę uspokoić, było to, że pojechałam z jedną z droższych agencji, która zabezpieczała mnie w odpowiednią ilość tlenu. W ten sposób uspokajałam swoich bliskich, zmniejszając ryzyko. Chodziłam na kursy, miałam dobrą agencję, świadomość, że nie zrobię niczego, jeśli miałoby to mnie kosztować zdrowie, już nie wspomnę o życiu.

Co nakłoniło Panią do napisania książki „Siła Marzeń”?

Jak będziecie ją czytać, to nie wiem czy niektórych rozdziałów nie trzeba by było pominąć, bo zobaczycie jakim rozbójnikiem byłam, ale myślę, że to są takie rzeczy, które mnie w dużej mierze rozwinęły.

Do napisania książki nakłoniło mnie przede wszystkim to, żeby pokazać innym, że każdy jest stworzony do rzeczy wielkich to nie muszą być góry, to może być cokolwiek innego. Tę wielkość w sobie musimy odkrywać i to jest nasza misja. Chciałam pokazać na swoim przykładzie, że możecie to wszystko osiągnąć. W to trzeba włożyć bardzo dużo pracy, to się samo nie robi. Trzeba pozytywnie myśleć i ułożyć plan działania.

To bardzo abstrakcyjnie brzmi – Korona Ziemi, ale prawda jest taka, że jak się to podzieli na pewne etapy, łatwiej zrealizować cel, np. Kilimandżaro. Pojechać na Kilimandżaro to już nie jest takie szalone, prawda? Kilimandżaro, potem Mount Blanc itd. I jak się to podzieli na mniejsze etapy, to okazuje się, że to wszystko jest realne. Tylko trzeba w to dużo pracy włożyć i to jest w mojej książce napisane. Każde marzenie jest dane razem z mocą sprawczą, spełniania go. Tylko że tą moc sprawczą mamy my.

Jest Pani autorytetem wielu tysięcy osób. Czy Pani ma taki autorytet, wzór do naśladowania?

Tak. I tych wzorów jest bardzo dużo. Dla mnie autorytetem jest każdy, kto jest konsekwentny w działaniu i kto sobie postawi cel i go zrealizuje. Będę chylić czoła przed każdym, kto włoży dużo pracy, by jego marzenia się realizowały.



Fot. BK

Dla mnie autorytetami są np. sportowcy, bo widać, ile pracy oni wkładają, by pewne rzeczy osiągnąć, łamią pewne bariery, wyciskają ze swoich ciał bardzo dużo. Są też dla mnie dużymi autorytetami odkrywcy i naukowcy, bo my nie mamy świadomości tego, że np. taki Albert Einstein nad swoją teorią względności, aby taki krótki wzór opracować, spędził osiem lat. Podam więcej przykładów. Z górskich sportowców, to np. Krzysiu Bielicki, zdobył Koronę Himalajów i Karakorum (14 ośmiotysięczników znajdujących się w Nepalu i Karakorum). On, żeby zdobyć szczyt, pracował trzy lata. My nie mamy świadomości, ile ludzi się składało na to, żeby to się udało. Najpierw Polski Związek Alpinizmu musiał dostać pozwolenie, potem pojechała cała wyprawa, potem pięć osób budowało te osoby w wyższych górach, potem trzeba było w mrozie i zimnie zrobić akcję górską.

Nam się wydaje jak ktoś osiągnie sukces, że to jest takie proste i szybkie, a to nie jest proste. Mówisz, że jestem autorytetem wielu osób, ale niewiele z nich wie, że ja poświęciłam siedem lat, żeby to się udało.

Jaki był Pani ulubiony przedmiot w szkole? Czy może była to geografia?

Była to matematyka i fizyka. Geografię lubiłam, ale trzeba było dużo rzeczy zapamiętywać, a ja nie miałam głowy do tego. Geografii się zaczęłam bardzo mocno uczyć, jak zaczęłam jeździć po świecie. Nasz mózg inaczej zapamiętuje, jak zobaczymy coś na własne oczy albo musimy się z czymś zmierzyć twarzą w twarz.

Jakie ma Pani plany i cele na przyszłość?

Teraz realizuję projekt, aby uczcić naszą niepodległość. Dla mnie było ważne, żeby wnieść na szczyt Everestu polską flagę i przyświeca mi cel, aby polska flaga stanęła na najwyższym szczycie Ziemi w tak ważnym roku, jakim jest 2018.

To się działo w maju, a teraz na rocznicę niepodległości będę jechała na rowerze z Rys. Będę codziennie pokonywała odcinek 100 km, każdy się może do mnie dołączyć. Będę miała GPS, żeby każdy wiedział, gdzie jestem i kto będzie chciał ze mną przepedałować pięć, dziesięć, dwadzieścia km, będzie to mógł ze mną zrobić. Będę jechała przez tereny trzech zaborów i chciałabym się zatrzymać w fajnych miejscach. Tam z historykami, z którymi jestem umówiona, będę opowiadała o ciekawostkach w danym miejscu. Po siedmiu dniach powinnam dotrzeć do Gdyni, dokładnie 11 listopada.

Mam też w głowie inne projekty, których nie będę teraz zdradzać, ponieważ są bardzo poważne i to są projekty, które są długoterminowe. Muszę sobie najpierw odpowiedzieć na pytanie, czy jestem w stanie sobie z nimi poradzić. Jak będę знаła odpowiedź i będzie ona brzmiała „Tak”, to wtedy będę się chwaliła. Na razie muszę je trzymać w tajemnicy. ■



Fot. BK



na patronkę!

Kim była?

Była wybitną polską fizyczką i chemiczką, dwukrotną laureatką Nagrody Nobla.

Historia

Kiedy Maria miała 9 lat, jej najstarsza siostra Zofia zmarła na tyfus. Dwa lata później jej matka zmarła na gruźlicę. Po śmierci siostry i matki Maria wpadła w depresję, straciła też wiarę w Boga i stała się ateistką.

Zafascynowane nauką, Maria i jej siostra Bronia zawarły umowę - najpierw na studia do Paryża wyjedzie starsza z nich, a młodsza będzie pracować w kraju na jej utrzymanie. Po zakończonych studiach we Francji, Bronia miałyby utrzymywać Marię.

Po ukończeniu według planu studiów w Sorbonie, Maria poznała naukowca Pierre'a Curie. Po jakimś czasie wzięli ślub, a na podróż poślubną pojechali na rowerach.

W 1898 r. małżonkowie ogłosili odkrycie nowych pierwiastków - polonu i radu. W 1903 roku wspólnie otrzymali Nagrodę Nobla z fizyki za badania nad zjawiskiem promieniotwórczości.

W 1906 r. potrącony przez ciężarówkę zginął Pierre Curie. Po jego śmierci Maria całkowicie oddała się pracy.

7 listopada 1911 r. Szwedzka Akademia Nauk przyznała Marii drugą, tym razem samodzielną, Nagrodę Nobla z chemii za odkrycie polonu i radu. Podczas I wojny światowej Maria Skłodowska-Curie zorganizowała specjalne samochody z aparaturą rentgenowską, dzięki którym można było wykonywać zdjęcia rentgenowskie w polowych warunkach.

Maria Skłodowska-Curie zmarła w sanatorium w Passy na anemię złośliwą i (spowodowaną jej badaniami nad promieniotwórczością) chorobę popromienną 4 lipca 1934.



Zródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Marie_Sk%C5%82odowska-Curie_1903.jpg?uselang=pl

Maria Skłodowska-Curie

Urodziła się w Warszawie,
była niezwykłą kobietą,
a my wybraliśmy ją na
patronkę naszej szkoły.



Ciekawostka

Jej córka Irène Joliot-Curie także otrzymała Nagrodę Nobla z chemii.

Osiągnięcia

Największe osiągnięcia Marii Skłodowskiej-Curie to:

- otrzymanie Orderu Narodowego Legii Honoru (najwyższe francuskie odznaczenie państwowe)
- uhonorowanie czterema doktoratami honorowymi
- dwukrotna laureatka Nagrody Nobla - z chemii i z fizyki
- jako pierwsza kobieta w historii otrzymała Nagrodę Nobla
- należy do czwórki dwukrotnych laureatów Nagrody Nobla

M. Skłodowska-Curie

**Dlaczego postanowiła Pani zostać psychologiem ?**

Był to zupełny przypadek. Gdy wybierałam się na studia wyższe, bardzo chciałam iść na polonistykę, ale czułam się niedoceniana przez moją nauczycielkę języka polskiego i byłam z nią w ciągłym konflikcie. Jednak na koniec udowodniałam jej, że mam talent do pisania, bo moją pracę maturalną sprawdzała inna nauczycielka, która mnie nie знаła i oceniła ją na szóstkę. Więc podsumowując, chciałam iść na polonistykę, ale nie wierzyłam w siebie, chciałam też iść na anglistykę, ale też nie wierzyłam w siebie. Mieszkiałam w małym mieście i nie było jeszcze Internetu, więc generalnie nie wiedziałam właściwie nawet, gdzie szukać studiów, a psychologia wydawała mi się najbardziej wszechstronna i taka ciekawa, fascynująca. I tak wyszło. (śmiech) Studiowałam psychologię społeczną, dowiadywałam się bardzo fascynujących rzeczy dotyczących: świata reklamy, wpływania na ludzi, negocjacji, mediacji.

Co najbardziej lubi Pani w swojej pracy ? Za co Pani najbardziej ceni swoją pracę ?

Pracując z dziećmi i młodzieżą, nigdy się nie nudzę i każdy dzień jest pełen niespodzianek i przede wszystkim śmiesznych sytuacji. No i w szkole w ramach etatu codziennie za darmo przytulanie i rozśmieszanie w ilościach nieograniczonych, gratis. (śmiech)



Źródło: zbiory własne Kasi Rozmarynowskiej

IMIĘ : Katarzyna (Kasia)**NAZWISKO:**

Rozmarynowska

KOLOR OCZU: niebieski**ZNAKI SZCZEGÓLE:** 20 kg
do stracenia ;-)**ZAWÓD:** psycholog**Jakie są wady bycia psychologiem ?**

Poczucie bezradności i czasem brak ochoty na kontakty z ludźmi poza pracą. Jak tak się całe dnie słucha, to potem największym świętem jest cisza, to trochę utrudnia kontakty towarzyskie, bo często mi się nie chce wyjść do ludzi po tym, jak przez 5 dni z nimi ciągle rozmawiałam.

Co poradziłaby Pani początkującym psychologom ?

Żeby poszli na własną terapię i dopiero zaczęli pracować. (śmiech)

Jak godzi Pani pracę z wychowaniem córki ?

Aktualnie moja córka nie lubi mojej pracy, nie chce tutaj przychodzić, mówi, że więcej czasu poświęcam innym dzieciom

niż jej. I nie lubi jak w domu rozmawiam przez telefon o pracy, a jednocześnie sama jako uczennica przyjmuje trochę taką rolę jak ja, godzi pokłóconych, zajmuje się smutnymi czy samotnymi dziećmi.

Najlepsza przyjaciółka w szkole?

Pan Piotr. (śmiech)

Pani znała się z Panem Piotrem od podstawówki?

Nie, poznałam go tutaj w pracy. Bardzo mi pomagał przez te wszystkie lata, bo ma takie chłodne, logiczne, pełne dystansu myślenie o szkolnych problemach, że nastawia się nie na przeżywanie ich, tylko na szukanie rozwiązań i łączenie różnych elementów ze sobą. Robi to w taki sposób analityczny, logiczny, ale z sercem i jest to dla mnie naprawdę wielką pomocą w szkole. Jednocześnie jest też bardzo fajny i pomocny prywatnie jako człowiek i czyta wspaniałe komiksy, którymi mnie często zaraża. A kiedyś mu dwa zgubiłam i nawet mi tego nie wypomina.

Jaka jest Pani ulubiona klasa?

Ja wszystkie klasy traktuję jednakowo (śmiech). Nie, tak naprawdę powodem, dlaczego mniej lub bardziej się cieszę, że idę do jakiejś klasy, jest poczucie humoru. Jeśli możemy sobie razem pożartować, to wtedy jest fajnie, a jeśli nadajemy na zupełnie innych falach, to jest to dla mnie dosyć trudne.

Czasem też mówię, że jakaś klasa jest moja ulubiona, ale to wynika z tego, że z tą klasą spędziłam więcej czasu, na przykład byłam z nią na zielonej szkole albo na jakichś wycieczkach, gdzie można było porozmawiać. Wtedy automatycznie bardziej lubię tę klasę, ponieważ czuję się z nią bliżej, więcej o niej wiem.

A ulubiona piosenka? Albo zespół? Albo gatunek muzyczny? Na przykład bardziej rock albo pop. A może disco polo...

Nie, nie lubię disco polo... Nie rozumiem, jak można tego słuchać w domu, co innego na weselu. Po trzech toastach, to wtedy okej. Muzyka w moim życiu zawsze była bardzo ważna. Pierwszym zespołem, który miał na mnie olbrzymi wpływ, był zespół „Brygada Kryzys”. Słuchałam dużo wczesnego hip hopu, Kaliber 44. Miałam też długi okres fascynacji jazzem, słuchałam też oczywiście dużo reggae, Bob Marley i tak dalej. Teraz znowu wróciłam do jazzu, uważam też, że jest dużo dobrej polskiej muzyki, której słucham na przykład Fisz Emade, Bownik.

A lubi Pani Taco Hemingwaya?

Tak, Taco Hemingway też jest w porządku. W najbliższym czasie będzie też ogłoszenie wyników nagrody Nike i za swoją prozę taki muzyk, Pablopavo jest nominowany. Moim zdaniem jest genialny i jego teksty są genialne, chociaż tak naprawdę większości nie rozumiem, ale ich się tak słucha przyjemnie, że nie można przestać.

Ulubiona książka\autor?

Margaret Atwood. Właśnie chciałam w ramach rozrywki kupić sobie „Trylogię” Atwood.

Ulubiony film?

Jak byłam w liceum, to moim ulubionym filmem, który katowałam na każdej przerwie przez trzy miesiące świetlicy szkolnej był taki muzyczny film „Pink Floyd The Wall” skąd jest ten słynny utwór „We Don't Need No Education”. To jest bardzo trudny film, ja go wiele razy musiałam obejrzeć, żeby zrozumieć, ale był mi bardzo w tym czasie licealnym potrzebny.

Woli Pani ogólnie oglądać starsze czy nowsze filmy?

Ja lubię i nowe filmy, i nową muzykę.

Pani ulubione motto/cytat?

„Bez muzeum nie ma błogostanu”. To jest cytat z książki ??? Nie pamiętam tytułu, bo ją zgubiłam, ale to jedna z moich ulubionych książek. Bo tam jest taka scena, że taksówkarz kończy na ósmą zmianę w Nowym Jorku i jest tak rano, i on jest taki zmęczony, bo uczciwie pracował całą noc, wierzył, że pojedzie do domu i sobie spokojnie odpocznie. Zachwyca się tym wschodem słońca i tym jeszcze cichym miastem, i mówi, że „bez muzeum nie ma błogostanu”, czyli, że tak ciężko się napracował i teraz będzie mógł sobie odpocząć. Że jeśli człowiek się nie namęczy, to tak naprawdę nie będzie umiał cieszyć się odpoczynkiem, że jakiś wysiłek jest potrzebny w życiu.

Ulubiona herbata?

Rumianek.

Pies czy kot?

Delfin.

Pani inspiracja modowa?

Pani Ola Szczudło-Śmiechowska.

A sklep?

Lumpex.

Znak zodiaku?

Rak.

A gdyby Pani mogła wybrać dowolne miejsce na Ziemi, w którym mogłaby zamieszkać, to gdzie?

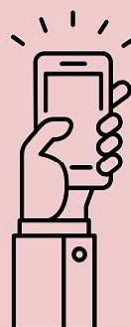
Na jakimś pustkowiu, blisko wody, gór, lasów. I gdzie nie ma upału. W umiarkowanym klimacie.

A na koniec, chciałaby Pani dodać coś jeszcze? Jakies ciekawostki...?

Hmmm. Mogę zrobić „comming out” psychiatryczny. W szkole na pewno wiecie, są różne rodzaje zaburzeń. Najbardziej popularne jest ADHD. Istnieje też inna odmiana ADHD, która się nazywa ADD i to najczęściej mają dziewczynki. To są takie dziewczynki, które często są zamyślane, patrzą w okno i często różne rzeczy gubią, zapominają... I właśnie ja to mam. ■

POLECAMY

ZESKANUJ MNIE



Patrząc na sam opis oraz tytuł, można bez problemu wywnioskować, że „Alcatraz kontra bibliotekarze” to niezwykła książka. Jednak czy nie za bardzo niezwykła? Czytając o przygodach Alcatraza, miałam wrażenie, że autor stara na siłę wyróżnić się, stworzyć jak najbardziej oryginalną książkę przygodową, przypodobać się czytelnikom. Czasami udawało mu się to z sukcesem, jednak niektóre momenty wydawały mi się po prostu sztuczne. Autor również przedłużał każdy rozdział o długie, zwykle bezsensowne przemyślenia głównego bohatera.

Jednak, oprócz wyżej wymienionych wad, książka wciąż i pokazuje wiele rzeczy z codziennego życia w innym świetle, potrafi również rozbawić. Rodzina Smedrych i ich nietypowe talenty potrafią zmienić punkt widzenia, i chyba o to najbardziej autorowi chodziło. Lektura ma jeszcze wiele innych zalet, jak intrygujące zwroty akcji, humor „Alcatraza”, ciekawie stworzeni bohaterowie oraz iście „przygodowy” klimat!



Dzienniki Nikki. Tańczę na Lodzie Rachel Renee Russell

Książka odpowiednia dla nastolatków - nawet, jeżeli nie są aż tak zakręcone jak bohaterka książki, na nudę, na przerwę, na poprawę humoru. Czytając ją, możemy nabawić się ataków śmiechu, nagłego "Och... jakie to stoooodkie!" lub innych emocjonalnych skutków ubocznych. Tylko... czy to na pewno są skutki uboczne?

Zwariowana Nikki wciąż zмага się ze swoim wrogiem - wypielegnowaną McKenzie, gotową - w jej mniemaniu - zniszczyć jej życie albo chociaż... miłość. Na szczęście dziewczyna zawsze potrafi wybrnąć z opresji, pokazując swoje wewnętrzne "ja" i bohatersko, z nieco wisielczym humorem, nie dając się zaciągnąć w dół.

Zebrał i opracował Wojtek Bukat 7b

HUMOR

- Tato, wiesz, jakich słów najczęściej używamy w szkole?
- Nie wiem.
- Zgadłeś!

- Jasiu, jesteś dziś jakiś blady. Może jesteś chory? - pyta mama
- Nie, po prostu się umyłem.

- Jaka jest wasza nowa pani? - pyta mama.
- Bardzo fajna. Już 3 razy chorowała na grypę.

W restauracji:

- Kelner! Co robi mucha w mojej zupie?
- Wygląda na to, że pływa.

Jasio wraca do domu z wielkim sińcem na czole.

- Jasieńku, co ci się stało? - pyta mama.
- To od myślenia...
- Jak to od myślenia?
- Myślałem, że Kazik nie rzuci we mnie kamieniem.

Zagadka:

Jak powiedzieć poprawnie: 5-letnie kurczę, czy 5-letni kurczak?
Odpowiedź: Stary kogut.